

Ottawa, dnia 1 czerwca 2001 r.

Fr Jan Sadowski, OMI
201 LeBreton Street N.
Ottawa, ON
KANADA K1R 7H9
E-mail parafialny: polishchurch@cyberus.ca
http: www.cyberus.ca/~~polishchurch.ca

Z Kanady po raz osiemnasty

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!

W połowie marca odbyły się rekolekcje wielkopostne. Dodatkowym akcentem było nawiedzenie naszego polskiego kościoła przez pielgrzymującą statwę „Matki Bożej o zamkniętych oczach” z największego Sanktuarium Maryjnego w Kanadzie. Byłem tam we wrześniu ubiegłego roku. Pojadę z pewnością tam przynajmniej raz w tym roku, gdyż Akcja Katolicka myśli o zorganizowaniu takiej pielgrzymki. A w naszym kościele przez pełne 24 godziny Polacy mieli możliwość modlić się wspólnie i prywatnie i zastanawiać się, dlaczego artysta wyrzeźbił taką właśnie figurę Matki Bożej z opuszczonymi powiekami? Niestety, ja rozwiązania nie znalazłem, ale podczas Mszy świętej modliliśmy się o wysłuchanie naszych próśb za pośrednictwem Maryi, która czasami wydaje się na nas nie patrzeć, chociaż ... pomimo tego nas widzi. Nie zaplanowano wcześniej nabożeństwa o godzinie 9-iej wieczorem, ale na Apel Jasnogórski też przyszło wiele osób. Nie było procesji ze świecami (pięknie wygląda taka procesja w Cap de la Madelaine), lecz świece obecnych zostały zapalone od świecy stojącej przy figurze Matki Bożej, a wiele osób ten płomień wzięło do samochodu, aby zawieźć do domu. Przypomniała mi się historia nie tylko ze średniowiecza, gdy pielgrzym przeniósł ogień z Jerozolimy do katedry w swoim rodzinnym mieście we Włoszech. W 1963 roku 16-letnia uczennica przewiozła palącą się świecę w pociągu z Częstochowy do Warszawy, potem w tramwaju, wreszcie podmiejskim autobusem. Parafianie tej podwarszawskiej miejscowości w dniu 8 grudnia mogli zapalić przyniesione z domu gromnice i ogień od Matki Boskiej Częstochowskiej zanieść do swoich domów. Wspominam odwagę tej uczennicy. W pociągu trzeba było czasem oczyścić knot - wtedy zapalała drugą świecę na ten czas. Niektórym pasażerom w przedziale było duszno i otwierali okno, więc musiała chronić płomień od przeciągu... Była odważna. I została nagrodzona radością, że się jej udało. Co prawda, świeca zapalona na plebanii zgasła, zgasła również świeca w rodzinnym domu tej pątniczki, ale nie zgasły świece u tych rodzin, które jeszcze przed Uroczystością Niepokalanego Poczęcia zapaliły gromnice lub kupione specjalnie w tym celu świece w swoich domach rodzinnych. Wspominam o tym uważając, że takie świadectwa wiary nie powinny zaginać.

Teraz „historia nie z tej ziemi, ale w naszej polskiej parafii”. W pierwszym dniu rekolekcji poproszono mnie, abym nagrał znane mi trudne wyrażenia. Intencją proszącej mnie osoby było zainteresowanie polskiej młodzieży polskim humorem. Tutaj już zdobyłem opinię humorysty, chociaż przez pierwszy okres pobytu w parafii zawsze jestem uważany za człowieka bardzo poważnego. Nagrałem więc 8 (słownie: osiem) trudniejszych do wymówienia zdań po polsku. Oto one:

1. Jola lojalna, Jola lojalna, Jola lojalna;
2. Drabina z powyłamywanymi szczeblami.
3. Stół z powyłamywanymi nogami, to grat, a nie stół, bo co to za stół, co ma nogi powyłamywane.
4. Nie piję spirytusiku nawet najwydestylowaniuchniejszego.
5. W Szczepreszynie chrząszcz brzmi w trzcinie i Szczepreszyn z tego słynie.
6. Nie pieprz, Pietrze, wieprza pieprzem, wtedy mięso będzie lepsze.

Właśnie po to wieprza pieprzę,
aby mięso było lepsze.

Ależ gorsze będzie, Pietrze,
kiedy w wieprza pieprz się wetrze.

7. Wyindywidualizowaliśmy się z rozentuzjzmowanego tłumu.

8. Wyindywidualizowaliśmy się z rozintellektualizowanego tłumu.

Zdanie drugie można wypowiedzieć krócej i szybciej (drabina bez szczebli), ale do konkursu trzeba wypowiedzieć trudniejszą wersję. W czasie rekolekcji Ojciec Krzysztof, Oblat Maryi Niepokalanej z Grotnik, podczas Mszy Świętej przypomniał jeszcze trzy trudne słowa („proszę”, „dziękuję”, „przepraszam”), ale już czasu mu nie starczyło na przypomnienie najtrudniejszego słowa: „PRZEBACZAM”. Osobiście żałuję, że zapomniałem drugą połowę zdania numer 7 i 8. Jeśli znacie, przypomnijcie mi. Ja słyszałem te brakujące trzy wyrazy jeden jedyny raz, nie zapisałem, nie próbowałem zapamiętać... a teraz by mi się przydały. Ufundowałem nagrodę dla pierwszej osoby, która bez poprawiania się i z pamięci wypowie wszystkie wyrażenia. Nagrodą jest 10 kaset po 90 minut każda z moimi listami z Madagaskaru przeze mnie czytany. Przez miesiąc nikt o nagrodę nie pokusił się. A dla Czytelników mojego listu mam zagadkę: skąd ja znam dokończenie powszechnie znanego zdania numer trzy: „Stół z powyłamywanymi nogami”, jak wyżej w całej rozciągłości jest napisane? Nie spodziewam się, że ktoś się domyśli. Gdyby jednak taki „mały cud” się zdarzył, pierwszej osobie prześlę kilka widokówek z Ottawy, czyli ze stolicy Kanady. Dla ułatwienia dodam, że było to w 1968 roku!!!

Na dwa tygodnie przed Wielkanocą w parafii polskiej są przykrywane fioletowymi zasłonami wszystkie krzyże oraz figury świętych w prezbiterium. Chcemy pamiętać o starej tradycji, ponieważ bez wątpienia to pomaga do lepszego przeżywania w pokucie ostatnich dni przed świętem Zmartwychwstania. W Niedzielę Palmową potrzebne są oczywiście palmy. Ksiądz Proboszcz zakupuje kilka gałęzi specjalnego gatunku drzewa palmowego i przed każdą Mszą świętą wierni mogą zabrać po niejednym długim listku do swoich domów. Starcza dla wszystkich. Zaś harcerki w harcerskich mundurkach przygotowują kolorowe, ładne palmy w polskim stylu i sprzedają na sali pod kościołem oraz przed wejściem do kościoła. Sprzedają też słodkie baranki, czekoladowe jajka wielkanocne i zajązki. Jest już zwyczajem, że na takie okazje życzliwi parafianie przynoszą z domu do sprzedaży własne wypieki. W ten sposób harcerki wzbogacają swoją kasę, chociaż nie zarabiają dużo.

Podobne „bazary” urządzają inne stowarzyszenia parafialne i polonijne, z których dochód jest jednak przeznaczony na cele charytatywne lub misyjne. Cieszą się organizatorzy akcji pomocy Polakom na Ukrainie i Białorusi. Po takiej niedzieli mogą wysłać kilkadziesiąt dużych paczek. Czasami trudno domyśleć się, która przyniesiona paczka jest przeznaczona na afrykańską misję za pośrednictwem Siostry Danieli, katechetki w naszej parafii, a która do Polaków zza Buga, w tym wypadku za pośrednictwem Poznania. Przed Bożym Narodzeniem Koło Przyjaciół Polskich Misji sprzedaje karty świąteczne oraz przyjmuje intencje mszalne dla misjonarzy.

W Wielki Czwartek Liturgię Wieczery Pańskiej staramy się odprawić uroczyście. Jest obmycie nóg - to Duszpasterska Rada Parafialna proponuje osobom szczególnie zaangażowanym w parafii, aby po kazaniu usiedli na ławce przed ołtarzem. Dwunastu osób jednak nie ma. Nabożeństwo Wielkopiątkowe jest odprawiane dwukrotnie po południu: o 3-ej i 5-ej. W Kanadzie ten dzień jest wolny od pracy, a w konsekwencji nic już kupić nie można, bo wielkim magazynom w niedziele i święta handlować nie wolno. Otwarte są małe sklepy, ale tam jest drożej, więc kupuje się tylko w nagłej potrzebie. Wieczorem o 8-ej młodzież przygotowuje Drogę Krzyżową. Jest to też okazja do zaśpiewania przez młodzieżowy chór parafialny. Podoba mi się dobór pieśni. Odczuwa się staranne przygotowanie i – co podkreślam – wykonanie z duchem modlitwy.

W Wielką Sobotę od południa przynajmniej jeden z księży siedzi w konfesjonale, drugi święci pokarmy wielkanocne. Zmienialiśmy się co godzinę. Zwłaszcza przez pierwszą godzinę przesunęło się dużo Polaków. Przed trzema laty naliczono prawie 3 tysiące, chociaż w parafii jest

zarejestrowanych 1150 rodzin. Wiele polskich rodzin ze względu na dzieci nie umiejące już mówić po polsku należy (czyli: zapisało się) do parafii angielsko-języcznych lub francusko-języcznych, jeśli mieszkają za rzeką, w Quebec'u, gdzie pierwszym językiem jest francuski. W angielskiej lub francuskiej - „swojej” - parafii nie mają i nie znają polskiego zwyczaju „święconek”. W tym roku spowiadaliśmy znacznie dłużej, niż w latach poprzednich. Ale ja nie chwalebę tych, którzy dopiero tuż przed Wielką Nocą przypominają sobie o Spowiedzi. Wolę, jeśli spowiadają się w czasie rekolekcji wielkopostnych lub w tygodniu przed Niedzielą Palmową. Jest spokojniej, nie trzeba się spieszyć. A przy Grobie Pańskim harcerze i harcerki trzymali wartę honorową. Mam nadzieję, że także się modlili, ale o to już nie pytałem.

Procesja Rezurekcyjna ma miejsce w kościele. Jest ciasno, ale na tę Mszę Świętą o godzinie 7:30 przychodzi niedużo ludzi, za wcześnie. Uzgodniliśmy, że obejdziemy ławki trzykrotnie, jak na polski zwyczaj przystało. Niestety, niosący krzyż zrobił dwa błędy: pod chórem skręcił w lewo (to podobno zwyczaj prawosławny), a po drugim okrążeniu ławek skierował się do ołtarza. Niewiele osób śpiewało basowym głosem bez organów „Wesoły nam dzień dziś nastał”. Potem było już dobrze. Dzieje się tak dlatego, że tu trudno robić przygotowania i pouczenia ze względu na dużą odległość parafian do kościoła.

„Lany Poniedziałek” jest dniem pracy i oblewania się wodą jest praktykowane tylko w rodzinach: kto pierwszy się obudzi, ma przywilej bezkarnego oblewania. W kościele są tylko dwie Msze święte: dla niepracujących tuż przed południem i dla pracujących wieczorem. W Kanadzie pod grzechem obowiązują Msze Święte tylko w niedziele i dwa dni świąteczne: Boże Narodzenie i Nowy Rok. Episkopaty niektórych krajów (na przykład USA i Madagaskar) nie zobowiązują do udziału we Mszy świętej w Nowy Rok. W niektórych krajach zaś w uroczystość Świętego Józefa jest obowiązek uczestniczenia we Mszy Świętej. Są kraje, gdzie dni „obowiązkowych” jest kilkanaście w roku. Po prostu, to zależy od zwyczaju i decyzji Episkopatu danego kraju.

Z początkiem wiosny wzrasta ilość imprez. W drugą sobotę i niedzielę po Wielkanocy imprez było tak dużo, że odwołana została zabawa parafialna. Ja już wcześniej zrezygnowałem z uczestnictwa, ponieważ miałem lepszą ofertę: bezpłatny wyjazd do Quebec City, stolicy sąsiedniej prowincji, aby obejrzeć skarby wawelskie. Autokar miał tylko 56 miejsc i kilka osób pojechało za nami mikrobusem. Przez 30 lat skarby wawelskie były przechowywane w tym najstarszym w Ameryce Północnej mieście i teraz po 40 latach urządzono ich wystawę. Niestety, najcenniejszych nie przywieziono. To zawsze niebezpieczne. Rozumiem, wybaczam. Pytałem młodych ludzi, czy posiłek podany na złotym talerzu jest smaczniejszy? „Nie wiem, nie jadłem ze złotych talerzy” – słyszałem w odpowiedzi. Może moi Korespondenci mi odpowiedzą? Dwie duże sale były wypełnione polskimi eksponatami w przejrzystym układzie. Spotkałem tam Polaków, z którymi mogłem rozmawiać tylko po francusku.

Przez ponad godzinę chodziłem po polach krótkiej, ale bardzo krwawej bitwy 13 września 1759 roku. Wygrali przez zaskoczenie Anglicy, ale obaj dowodzący generałowie, śmiertelnie ranni, umierali szczęśliwi: angielski, ponieważ zwyciężył, francuski, ponieważ nie zobaczył Anglików w mieście. Cztery lata później w Paryżu zdecydowano, że ta prowincja będzie jednak francuska. Sens bitwy?

W niedzielę uczestniczyliśmy we Mszy świętej w kościele Zbawiciela, parafii prowadzonej przez Oblatów. Ksiądz Proboszcz przywitał nas, jak należy, a nasza grupa zaśpiewała przed Mszą Świętą „Kiedy ranne”, zaś harcerki po Mszy Świętej hymn „O Panie Boże, Ojczy nasz”. Msza Święta była po francusku, ale nasze harcerki dużo zrozumiały, ponieważ większość z nich uczy się w szkołach dwujęzycznych (angielski i francuski). Potem przez 3 godziny zwiedzaliśmy indywidualnie miasto. Ja poszedłem do Muzeum Cywilizacji „na pół godziny”, ale spędziłem ponad dwie godziny. Niemal wszystkie wystawy były nowe. Największe zainteresowanie zwiedzających wzbudzała wystawa diamentów... Ja dłużej zatrzymałem się w sali przeznaczonej dla młodzieży: „śmiej się jak głupi”.

W drodze powrotnej, na życzenie głodnych, zatrzymaliśmy się w restauracji nad brzegiem rzeki Świętego Wawrzyńca. Udzielając jeszcze w Quebecu tej prawdziwej informacji zaznaczyłem, że dopiero w autokarze dopowiem resztę. Tylko organizator i ja znaleźliśmy plan tej wycieczki. Młodzież od razu powiedziała mi, że ta ukryta część prawdy, to płacenie za zamówiony obiad. To też była prawda. I rzeczywiście wszyscy poszli do restauracji, a potem dopiero zwiedzili największe w Kanadzie Sanktuarium Matki Bożej, która tu ma oczy zamknięte. Czasu mieliśmy mało, ale wszyscy byli zadowoleni. Na wspólną modlitwę nie mieliśmy czasu. Wszyscy trafili do Bazyliki (1660 miejsc siedzących) i Sanktuarium - najstarszego kościoła w Kanadzie (1720). Wszyscy też przeszli obok 15 Stacji Różańcowych, ale nie wszyscy trafili do czternastej stacji Drogi Krzyżowej. Niektórzy weszli nawet do pierwszego pustego pomieszczenia małej kapliczki, ale zaraz wyszli. Ciało Pana Jezusa leży w drugim pomieszczeniu i tam też jest wyjście. Dziwił most nad strumykiem, opleciony różańcem. Jest to pamiątka cudu; w drugiej połowie marca rzeka św. Wawrzyńca zamarzła tak, że można było przewieźć kamienie na rozbudowę kościoła. Ile różańców odmówiono, wie tylko Pan Bóg i Matka Boża.

Do Ottawy wróciliśmy radośni i nawet niezbyt zmęczeni. Było dużo humoru i śpiewu. O to już postarały się nasze harcerki, a starsi dołączyli się chętnie. Niektórych piosenek poza tą grupą nikt nie znał. Rzadko mi się zdarza chwalić publicznie, ale w tym wypadku poprosiłem jedną z harcerek, aby koleżankom podziękowała w moim imieniu; ona lepiej to zrobiła, niż gdybym ja próbował znaleźć odpowiednie słowa wdzięczności za radość, śpiew i modlitwę. Zauważyli to nawet Francuzi w kościele.

Tymczasem w naszym kościele w Ottawie Polacy zebrali się na Mszy Świętej w intencji Ojczyzny (niedziela przed 3 maja), a po południu podczas akademii w Domu Polskim uczniowie polskiej szkoły udowodnili, że dobrze znają język polski, chociaż czasami z angielskim akcentem.

Następnej niedzieli w naszej sali parafialnej miałem okazję posłuchać referatu o działalności Księdza Prymasa Tysiąclecia, a na drugi dzień na Uniwersytecie świętego Pawła referatu o cywilizacjach istniejących na terenie Polski. Nie mam zwyczaju podawania nazwisk w moich listach, ale oba referaty interesowały mnie, chociaż wiele mógłbym dopowiedzieć, zwłaszcza do referatu wygłoszonego pod kościołem. Chociaż Prelegent był bliskim współpracownikiem Księdza Kardynała, jednak niektóre problemy znam dokładniej z bezpośredniej relacji Prymasa Polski. Żałowałem też, że zapomniałem zdanie wyuczone z podręcznika do łaciny w 1952 roku, gdyż przesunąłbym czas jednoczenia się naszych sąsiadów z władcą o jeden tysiąc lat. Nigdy nie wiadomo, kiedy będzie potrzebna jakaś część wiedzy wyuczonej nawet w szkole średniej, czy podstawowej. Przy okazji miałem możliwość lepiej poznać wiedzę ludzi, z którymi spotykam się każdej niedzieli w naszym kościele. Takie doświadczenie uczy też pokory.

Moja krytyka pod adresem śpiewaków dotarła do osób zainteresowanych i w ten sposób powstał chórek dziecięcy, którego stałem się „opiekunem”. Byłem już na jednej próbie. Została już wyznaczona data pierwszego „występu”: 10 czerwca. Ale na pierwszej próbie musiałem interweniować, gdyż przygotowywano pieśń na „pokaz”, a mnie zależy na tym, aby ta grupa śpiewała głośno, równo i jednogłosowo, bez gestykulacji. Poza tym, większość tej dwudziestki, to dzieci do lat siedmiu. Stąd wymyśliłem, że jednak rodzice będą musieli siedzieć przy swoich dzieciach, abym ja się nie zdenerwował jeszcze podczas Mszy świętej, którą będę odprawiał. Pieśni już zostały wybrane, a chórek przyjdzie do kościoła 10 minut przed Mszą świętą, aby uczyć nowych melodii przybywających na Eucharystyczną Ofiarę nieco wcześniej. W ten sposób realizuje się moje marzenie, chociaż na razie jeszcze nie jestem przekonany o sukcesie. Bo niektórym bardzo zależy na śpiewie wielogłosowym. Jednakże dodanie drugiego głosu nazywam już fałszowaniem, gdyż przeszkadza śpiewającym, ponieważ do tego nie są przyzwyczajeni.

Mieliśmy już wielkie uroczystości parafialne., W dniu 13 maja po raz pierwszy do Komunii świętej przystąpiło 26 dzieci (dużo mniej, niż przed rokiem). Niestety, tej uroczystości nie oglądałem. Dwa dni wcześniej przestraszyłem księdza proboszcza i w tym dniu pozwolił mi tylko koncelebrować. Po prostu lekarstwa zaczynają działać, chociaż trochę w innym kierunku, niż ja

chciałbym. We wtorek, w dniu 15. maja, ks. Biskup Antoni Długosz z Częstochowy udzielał Sakramentu Bierzmowania. Młodych była siedemdziesiątka, wszyscy dobrze przygotowani. W tym dniu już bez obawy poszedłem do konfesjonału, ale nie było wielu chętnych. Wszyscy, łącznie z rodziną kandydatów, wyspowiadali się wcześniej. Ja jednak z konfesjonału szybko wyszedłem. Tym razem powodem były osoby stojące przed konfesjonałem, które zbyt głośno komentowały to, co widzą. Niestety, oni nie mieli takich ładnych (i jednakowych!) strojów. W tym roku każdy na czerwoną albę (wypożyczoną) nałożył biały zwisający szalik, na którym było napisane wybrane imię patrona Bierzmowania oraz symbole Ducha Świętego. Siostra Daniela ma nowe pomysły. Poza tym od prawie dwóch lat często mamy coś ładnego wyhaftowanego przez naszą parafiankę. Zachwyca sztandar różańcowy, ornaty roku milenijnego, różyczki na ołtarzu, okładki na książki liturgiczne... A pewna rodzina ufundowała figurę Matki Bożej Fatimskiej, który od dnia 13 maja stoi w kościele, zaś od 1 czerwca powędruje do polskich rodzin. Kandydaci już są. Odwiedziny będą jednodniowe.

Trudno mi zdobyć się na odwagę, aby wprost upomnieć odważnych katolików, którzy do kościoła wchodzić żując gumę, albo w stroju bardziej odpowiednim na plażę, bo do teatru wejść raczej by nie mogli... Ale znalazłem sposób przypominania o odpowiednim zachowaniu się w miejscu świętym. Korzystam z tego, że ja piszę niedzielne modlitwy. Więc dołączam wezwanie o szacunku dla kościoła, miejsca poświęconemu Panu Bogu, a wezwania te czyta lektor, nie ja...

Mam już bilet do Polski. Wyląduję w dniu 27 lipca, odleczę z Polski w dniu 18 sierpnia. Ponieważ mam cudaczną dietę i innych parę problemów, dopiero w Polsce zadecyduję, czy pozwolę sobie na dłuższe podróże. Boję się narobić kłopotów. Egzamin ze zdrowia będę składał na początku czerwca. Parafianie dali mi bezpłatny bilet do Chicago i tam spędzę 4 dni. W domu zawsze łatwiej. Od listopada wciąż mam badania bardzo specjalistyczne, wyniki są dobre, a ja czuję się słaby. Ostatnio laryngologowi powiedziałem, że „ze starego młodego zrobić się nie da” - i niemłody lekarz przyznał mi rację. Lekarz prowadzący wybiera specjalistę znającego język francuski, ale w tym wypadku lekarz rozpoczął mówić po polsku. Bardzo miły, żadnego dodatkowego lekarstwa mi nie dał.

Niektórzy dziwią się, że piszę tak długie listy. Jest to nie tylko kronika przeżywanych przeze mnie wydarzeń, lecz jednocześnie odpowiedź na problemy przedstawiane mi w listach. Dzięki temu nie muszę już odpisywać indywidualnie. Komputer ułatwia zadanie, wydruk nie zajmuje dużo czasu i wszystkie listy do moich korespondentów bez trudu mogę wysłać jednego dnia. Poza tym wśród moich korespondentów jest kilku katechetów, którzy wykorzystują listy, zwłaszcza zamieszczone w nich problemy. Ostatnio dzięki takiej współpracy udało mi się wydrukować odpowiedzi dzieci na pytanie: „Czy chciał(a)byś, aby twój brat został księdzem”? No, właśnie, proszę o dalsze wypowiedzi.

Z serdecznym pozdrowieniem

W Chrystusie i Maryi Niepokalanej

O. Jan Sadowski, OMI

PS. W najbliższym czasie powinienem mieć skrzynkę pocztową, do której wkłada się listy bez znaczka, a przy dobrym układzie ja mogę odczytać list podobno nawet po kilkunastu sekundach. Ponieważ mój komputer działa na linii parafialnego fax'u, ja będę czytał listy poczty e-mail'owej wieczorem lub bardzo rano. Na razie korzystam z komputera parafialnego. Myślę także założyć moją własną stronę internetową, może po urlopie mi się uda. Zawiadomienie o tym (i adres) będzie w biuletynie parafialnym, adres jak wyżej.